

2759-n.

**WSPOMNIENIA**

**Z WYCHODZI GRUDNIOWEJ**

**W MAZOWSZE.**

przez

*Osiana Stali.*



**WARSZAWA**

**1852.**

# **Wspomnienia z wycieczki grudniowej w Mazowsze**

**Oskar Flatt**



**Warszawa, 1852**

**Pobrano z Wikiźródół dnia 21.03.2018**

**WSPOMNIENIA  
Z WYCIECZKI GRUDNIOWEJ  
W MAZOWSZE.**

przez

Oskara Flatt.



**WARSZAWA  
1852.**

Przedruk z *Gazety Codziennej*.

---



ziwne to jakieś, religijne, patryarchalne uczucia wiążą się z tą doroczną pamiątką Bożego Narodzenia. Jestto uroczystość więcej niż inne wszystkie inne familijna, więcej niż inne skupiająca członków rodziny w jedno koło, przy jednym rodzinnem ognisku. Szczupłe moje koło zdala od wiru naszej stolicy, ale gdy się zbliżała ta chwila zakończającego się roku, gdy się zbliżała ta chwila, która w każdym sercu, młodem zwłaszcza, tyle rzewnych i poważnych budzić musi wspomnień — usłuchałem wewnętrznego głosu, usunąłem się z wiru Warszawy i chyżym lotem pary pędziłem tam, gdzie mnie już serce uprzedziło, tam gdzie najmiłszy wspomnień moich zwój, tam gdzie

....moi wszyscy,  
Duszą jednacy — serca sercem blizny.

Byłem szczęśliwy, bo na drodze życia Opatrzność najpiękniejszą zostawiła mi dotąd gwiazdę — a ten trojlot gwiazdzisty, co mi od powicia rodzinnej miłości blaskiem przyświecał — on dziś jeszcze jaśniej.... tylko czwarta, mała gwiazdeczka pobladła.

Raz się wyrwawszy z objęcia obowiązkowej mojej Warszawy — raz odetchnąwszy pełną piersią — raz pobujawszy myślą, niechciało się i wrócić tak prędko; a gdy mnie lotny parochód niósł ze stron sercu drogich, zatrzymałem się w Skierniewicach i zamiast do Warszawy jechać, do

Łowicza zboczyłem. Za jednym wyjazdem postanowiłem dwa spełnić życzenia: przy wspólnym stole wraz z rodziną obchodziłem wilię — a teraz pragnąłem jeszcze odbyć upragnioną od dawna wycieczkę — pragnąłem poznać stolicę Mazowsza, dokąd mnie i sympatya i chęć sprzyjażnienia się z tamecznemi pamiątkami wzywały.

Już po godz. 8 wieczorem pożegnałem Łowicz: precudnyż to był wieczór, jasny, mroźny, jakaś orzeźwiająca siła rozlana była w warstwach powietrznych. Oko i myśl ciągle były czynne — a myśl też szczególnie, ileż ona wietrznych budowała zamków!... Anim wiedział, kiedym przebiegł trzech milową przestrzeń. Jakieś miasteczko! staśmy. Rynek bardzo rozległy — ale też innych ulic trudno ujrzeć; za szeregami domów ograniczających rynek, wszędzie czyste wyziera pole; a jeszcze i te szeregi nie przedstawiają ściśle zwartej połaci. Na środku rynku dość znaczny i nawet wspaniały kościół. To Kiernozia. W tak zwanym zajeździe wdałem się w gawędę z rezolutnym jakimś mieszczaninem i wynurzyłem mu zdziwienie moje nad tak nędznym stanem mieściny. Z żalem spojrział na mnie obrońca Kiernozi.

— Nie tak to, panie, i zawsze bywało, rzeczce, nie takie to zawsze i dla Kiernozi bywały czasy.

— A kiedyż one były? — zapytałem z uśmiechem.

— Ha, kiedy? toć nie za mojej i nie za dziada mego pamięci — ale że były, to były — nie zawsze panie takie drewniane bywały tylko w Kiernozi domki — tu do koła, i tam za domami same stały kamienice, a jeśliś pan niedowiarek, to zapytaj przysłowia co szeroko po całej chodziło koronie: *W Kiernozi przed każdym domem kościół murowany.*

— A dawnyż to ten wasz kościół?

— A któż go panie zapamięta, toć i pan Burmistrz o tem nic nie powie — ale nasz kościół to nie lada: masz pan tam pomniki, a jakie dawne — toć jeden wybudowany już czterysta lat temu.

— A czyjeż to pomniki?

— Czyje? a panów fundatorów, panów dziedziców, leżą tu pp. Sierpscy, Piwowie, Łączyńscy.

Pogodziłem się nieco z Kiernozią.

— Ale, a propos, zapytałem, Kiernozia, powiedz mi też, mój szanowny *Cicerone* zkąd to nazwa miasta waszego pochodzi?

— Mój panie, odrzeczę, nie wiem czy tam gdzie o tem pisano, ale starzy ludzie mówią, więc prawda, że tu, gdzie dziś Kiernozia, ogromne onego czasu bywały lasy. Razu jednego zjechał tu z rycerstwem i pachołkami wielki Książę na polowanie i ubili niesłychanej wielkości kiernoza. Uradowany Książę osadził w tem miejscu wiernego sługę i osadę na wieczne czasy *Kiernozią* nazwał.

— A jakież to był ten Książę? — zapytałem wysłuchawszy do końca legendy.

— A kto go pamięta, mój panie, Książę, ot dosyć — może od Płocka, a może od Rawy.

— A teraz, jakże wam tu idzie w Kiernozi?

— Ot bieda, ale zawsze lepiej niż jak to bywało, kiedym z wojaczki powrócił, toć wtedy, miły panie, i Burmistrza Kiernozia nie miała, a tylko był Gminny.

— A dawno to temu?

— A jużci będzie z półczwarta dziesiątka lat.

Szczerze podziękowałem poczciwemu obywatelowi za udzielone mi objaśnienia o Kiernozi i siadając znowu do bryczki, już nie bez zajęcia spoglądałem na milczące miasto —

bo już w myśli był zaród wspomnień. Przeprząg pierwszy nastąpił w Sannikach: wieś to porządna, własność pana Prusaka z wielką cukrownią. I w dziejach Sanniki odgrywały pewną rolę; wieś ta często jest wspominana w przywilejach, nadawanych przez Królów różnym wioskom Gostyńskiej ziemi: tu także Ziemowit Książę Rawski w r. 1437 nadał miastu Gąbin prawo teutońskie. Figuruje tu obszerna karczma, czy nawet podobno austerya, ale dla nocnych gości jak ja, zamykały się gościnne progi i tylko wstępnym bojem, tylko całą natarczywością, jaką mnie głód i zimno natchnęły, zdołałem sobie okupić bardzo skąpe względy. Nie ubliżam jednak w niczem wygodom, jakie mogą tu czekać porządnych, *dziennych* gości.

Za Sannikami szeroko już biegało oko po rozległych łąkach i pieściło się widokiem Gostyńskiej ziemi, co sama jedna tak wysoko wśród innych wygórowała na polu ulepszeń i rozumowanego, postępowego gospodarstwa, oraz zamożności obywatelskiej.

Gąbin w niezłem jeszcze przedstawił mi się świetle. Dość to nawet porządne miasteczko; przerywna je rzeczka Nida, za pośrednictwem Osetnicy komunikująca się z Wisłą, ale strumień ten nie bardzo podobno zahartowany na letnie skwary. Gąbin był niegdyś własnością Książąt Rawskich, a w XV wieku do korony wcielony został. Nieszczęśliwe to było miasto: pożary i wojny trapiły je ciągle i gnębiły do upadku, skoro tylko po pewnem wytchnieniu w siły i zamożność wzrastać zaczęło. Trzej Zygmuntowie i Władysław IV obdarzyli miasto różnemi przywilejami, ale wojna szwedzka za Jana Kazimierza, w perzynę obróciwszy miasto, ostatni mu też już cios zadała. W Gąbinie spotkałem się także z gazetkami

naszemi i dowiedziałem się coś nowego o Warszawie, a jeszcze nowszych rzeczy o dalszych okolicach...

Tymczasem i bryczka moja gotowa — jedziemy dalej; nałożywszy dwie dobre mile, stanęliśmy nad Wisłą. Ale to jeszcze kilka godzin do rana; do koła cisza i ciemno — most zdjęty, a o przewozie ani myśleć, zajechaliśmy więc do Austeryi, a ta wioska nad brzegiem Wisły, to Radziwie. Przepędziłem kilka godzin z pocziwymi ludźmi; tam się dowiedziałem, że przed laty, dawno, bardzo dawno, nie dzisiejszym szła matka Wisła korytem; Radziwie do Mazowsza należało, na płockiej wtedy leżało stronie. Mówili coś potem, że niebezpieczna przeprawa, że kra mocna idzie, ale czyż to były dość silne pobudki do zatrzymania mnie nad brzegiem Wisły, z po za której Płock witał mnie i obiecywał wiele dla ducha i serca niespodzianek. Już szara pomroka rozwidnia się — a była godzina 7 — raz jeszcze spojrzałem przed siebie, spojrzałem na stolicę Mazowsza, zwolna wynurzającą się z ciemności i tworzącą okazały amfiteatr na przeciwnym brzegu — spojrzałem, i szybko wskoczyłem do łodzi. Moi wioślarze odbili od lądu i zręczne z idącą krą odbywając gonitwy, za pół godziny na płocką wysadzili mnie ziemię.

Szeroki zjazd, między dwoma wijący się wzgórzami, wiedzie w górę do miasta, na rynek Kanonicznym zwany: przy tym placu, oprócz katedry stoi pałac Biskupów, gmach władz sądowych i resursa; dwie równoległe ulice wiodą ztąd na tak zwany Nowy Rynek, bardzo porządnie i regularnie zabudowany; odznacza się tu obszernością ratusz, a z boku przymyka kościół farny. Ulica Jerozolimska wiedzie z rynku do żydowskiej dzielnicy: z prawdziwem zadowoleniem przechodziłem przez tę ulicę; zadziwił mnie panujący tam



porządek; jam przywykł od dawna szybko mijać żydowską dzielnicę we wszystkich miastach i miasteczkach, bo tam zwykle niechlujstwo, ciasnota, brudy, błoto wyrzucają wszystko co mają najgorsze; tu zaś zupełnie co innego: dzielnica żydowska jest szeroką, porządnie zabudowaną ulicą; tu niema owych nędznych lepianek, co czepiając się innych gmachów jak grzyby pasożytne, walają i szpecą je swoim dotknięciem; i tu żydowska dzielnica jest ogniskiem handlu, ale ten ruch nie pociąga za sobą owych nieodłącznych nieporządków, owej nieodstępnej nieczystości. Na zachodnim końcu ulicy widać kościół Reformatów, ku wschodniej zaś stronic roztacza się najpiękniejsza część miasta.

Gmach Rządu Gubernialnego okazały i obszerny łączy elegancję z wygodą, przed nim roztacza się dość rozległy park. Wielkie są gmachy więzienia karnego i domu badań. Charakterystyczną cechą Płocka jest wiele pięknych pośród miasta ogrodów, a ztąd dostatek i taniość wszelkiego rodzaju owoców; za każdym prawie domkiem znajdziesz ogródek. To też cudowny jest widok, gdy Płock przyodziawszy czarującą zieloności szatę zawisnie na wiosnę tajemniczo w majowym okryciu, na wyniosłym brzegu Wisły.

W ogóle powierzchowność Płocka mile wpada w oko, a porządek i nowoczesny krój miasta, daleki od starożytnego ścieśnienia, od razu się spodoba.

Ale śmiało rzec można, że był w Rzymie a Papieża nie widział, ten co był w Płocku a Tumu nie zwidził. Ja też więc, który tyle słyszałem o tej katedrze, dla którego ona była wcieleniem całej przeszłości Płocka, ja pobieżnym tylko, niespokojnym okiem spoglądałem w koło: ta terażniejszość Płocka, to dzisiejsze jego oblicze nie lgnęło tak do duszy i

pamięci, bom jeszcze nie przebiegł całego wieków pasma, bom jeszcze żył ową przeszłością. Z pospiechem więc i żarem pobiegłem tam, gdzie poważnie rozsiadła się na zrębie góry skarbnica pamiątek płockich — odwieczna Katedra. Nim wszedłem w dziejów uświęcone progi, stanąłem przed świątynią i oko w jej kształty zapuściwszy, patrzałem i napatrzeć się nie mogłem; dumalem i z zadumą rozstać się nie chciałem. Niewiem jak długo trwało moje zapomnienie: podniosłszy oczy, ujrzałem przed sobą pogodne i jasne oblicze starca, zorane wiekiem i bruzdami trosk przebytych, ale w tem błękitnem, czystem oku tam przebijała się cała jego przeszłość: ruchliwa, a zacna i uczciwa. Oczy starca ze smętnym spoglądały na mnie uśmiechem, a gdy dostrzegł moje zbudzenie, uderzył mnie lekko w ramię i głosem, tym głosem co od razu serdeczną naszą zjednywa sympatyę, zapytał:

— O czymże tak dumalesz głęboko w obec naszej świątyni, mój młodzieńcze?

— O czym? odparłem żywo — o czym, ojcze, o tej Katedrze, o tej Wiśle — o tym Płocku — o jego przeszłości....

— A więc ją znasz dokładnie? zapytał starzec, przenikliwie patrząc mi w oczy.

— Nie, ojcze, odparłem zawstydzony, — nieznam jej dobrze, i to mnie właśnie zasmuca.

— Nieznasz! przerwie starzec z ironią — to tak rzadko teraz słyhać ten wyraz w młodzieńczych ustach: dziś wyście panami nauki, wszechwiedza waszą — dziś wstydem wszystkiego nie umieć — ale, że widzę zarozumienie mniej jak sądziłem twe serce nurtuje, więc, młody przyjacielu, chodź, siadaj obok mnie, tu pod murem: ja ci opowiem wszystko, com słyssał o przeszłości Płocka....

— Wieczna wam wdzięczność, mój ojczy, zawołałem, z dziwnem wzruszeniem ściskając suchą dłoń jego; usiadłem przy nim i z wlepionym weń okiem słuchałem:

— Ta katedra, rozumie się nie w tym co dzisiaj kształcie, dawnych, bardzo dawnych sięga czasów; jest ona współczesną owej epoce, gdy Mieczysław wiedziony sercem Dąbrówki, krzyż Zbawiciela na świętej naszej zatknął ziemi. Bolesław, co to *Szczerbiec* dźwigał, osadził Biskupa na tej stolicy, a wnet też i mała osada w miasteczko rosnać zaczęła. Ale słaba dłoń potomka Chrobrego nie dźwignęła rządów obszernego już nately państwa: odległe więc Mazowsze przeszło w zarząd Masława. A nie lada to był głowacz ten Masław. Nie krew go królewska, ni ród go zaszczytał szlachetny — to był syn gminu, ale z ręką do miecza, z głową do rządów stworzoną. Słabość Mieczysława, a nadewszystko burzliwe bezkrólewie po wyjeździe Ryxy, wzmogły siłę rządcy i w dumnym, a krwi i zdobyczy łaknącem sercu, obudziły żądzę samowładnego panowania. Stanąwszy więc na czele licznych hufców zbrojnego ludu, przywłaszczył sobie koronę książęcą; w stolicy swojej, Płocku, zawiązał przymierze z pogańskim wtedy Prusakiem i stawił hardego czoła swojemu władcy. Kazimierz, nie dawno od ślubów zakonnych zwolniony, na czele rycerstwa wyruszył przeciw buntownikowi, i tu, na błoniach pod Płockiem, spotkał wojska Masława. Z przerażeniem ujrzał Kazimierz przeważną siłę wroga i jawną swoją zgubę, zdala od wszelkiej pomocy. Ale ten Pan Panów, ten Ojciec nasz niebieski, nie dozwolił by oręż pohańca miał zesromać wiernych oręże. Modlił się Kazimierz gorąco do Stwórcy i w tej modlitwie sen go ujął: przed okiem Kazimierza otwarło się niebo, i posłannik Boży pokrzepił odwagę, wlał ducha w

zwątpiałe serce i do walki spieszyć kazał. Z wiarą i zapałem uderzył Kazimierz na wroga, a wszędzie gdzie słabło polskie ramię, wszędzie tam widzenie Króla, ten sam anioł z rozwiniętą chorągwią, niósł zachętę i nowe siły. W wirze bitwy sam Kazimierz winien tylko był ocalenie swoje żołnierzowi, którego szlachcicem za to mianował. Wisła zrumieniła się krwią 15,000 ofiar — a Kazimierz wszedł do Płocka i wraz z Mazowszem do Polski go znowu przyłączył.

— A Masław? zapytałem skwapliwie.

— Masław zasłużoną poniósł karę; w samychże Prusach — u dawnych jego sprzymierzeńców powieszony, a na szubienicy zamieszczony napis: *Wysokoś mierzył, wysoko wisisz.*

Po wydaleniu Bolesława śmiałego, przez pół wieku był Płock stolicą Monarchów polskich. Słaby Władysław Herman niedołącznie panował w kraju, gdzie do berła potrzeba było ręki Bolesławów. Słyszałeś już o zatargach między synami jego, Zbigniewem i Bolesławem, o spisku ich przeciw walecznemu Sieciechowi, o wydaleniu jego z kraju i samotnej śmierci, tam na Rusi. Ale jeszcze za czasów Władysława Hermana Płock był świadkiem świetnej uroczystości. Władysław, stargany na siłach, postanowił odbyć w Płocku z całą okazałością obrzęd pasowania na rycerza młodego Bolesława. Było to w sierpniu 1100 roku, całe miasto wrzało życiem i zjazdem ze wszęch stron Królestwa; w tem jak grom uderza wiadomość, że Pomorzanie najechali granice kraju. Szesnastoletni Bolesław nie zdoła hamować swego zapału; dąży tam kędy wróg, by wśród żaru bitwy miano rycerza zdobyć. Nad Notecią, pod Santokiem, jak piorun uderzył na Pomorzan; rozbił, rozproszył i pasowanie młodego rycerza w Płocku było zarazem obchodem świetnego jego tryumfu. Niespełna w 2 lata umarł

Władysław, a Bolesław objąwszy wodze rządu, uświetnił 36 letnie swoje panowanie blaskiem 47 wygranych bitew.

Powstał starzec i z rozplómieniem obliczem chwytając mą rękę szybko powiódł mnie ku katedrze: weszliśmy i stanęliśmy w kaplicy na lewo, przed wielkim marmurem, ozdobionym koroną, mieczem i berłem.

Tu złożone zwłoki nieszczęśliwego ojca i najwaleczniejszego syna, to grobowiec Władysława Hermana i Bolesława III. I długo staliśmy znowu nad grobem....

— Tu, zawoła starzec, tu żywo przed oczy moje występuje burzliwa młodość Bolesława, jego walki z Pomorzanami, Morawczykami, pogrom *na psiem polu*.... Tu, w Płocku, obdarzył on złotą ręką walecznego Żeliszława Belinę, w zamian utraconej w walce z Morawczykami. Tu, po całorocznych cierpieniach umarł Bolesław, tu błysnęła i dojrzała pierwsza myśl nieszczęsnego rozdziału państwa między czterech synów, myśl...

— Ojczy, przerwałem, czy nie za surowo sądzisz Bolesława, czy słuszna ta plama, jaką dzieje przyćmiewają blask jego zwycięstw — czy myśl podziału była rzeczywiście wpływem złej polityki, czy Krzywousty, podobnem jak Kazimierz widzeniem, nie przeczuwał, że dziecię najmłodsze, bez dziedzictwa zostawione, zleje znowu w jedność rozpierzchłe cząstki, że....

— Wierz, mój przyjacielu, rzecze starzec, tak nam dobrze z wiarą.... ale nam jeszcze wiele pomówić zostaje — za długo zatrzymaliśmy się przy grobie Bolesława — ależ bo i nie dziw, to przyjaciel młodej myśli — to najpiękniejszy obraz rycerstwa w naszych dziejach.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego i Leszka V, Mazowsze

i Płock przeszły w ręce Konrada I, który zasiadł w Płocku, jako pierwszy udzielny Książę Mazowiecki. Panowanie Konrada nieszczęsne było nie tylko dla Mazowsza, ale dla całej Polski. Nie mogąc, a raczej nie śmiejąc stawić męznego czoła zuchwałym Prusakom, karconym poprzednio dzielnym orężem Krystyna z Gozdowy, nie wahał się Konrad za namową żony swojej Agaty zwanej Agazyą, a bardziej jeszcze za poradą Biskupów Chełmińskiego i Płockiego, wezwać z Niemiec rycerzy zakonu niemieckiego, Krzyżakami (Cruciferi) zwanych. Ofiarowanie ziemi Chełmińskiej była to zbyt silna ponęta: jakoż przybyli z polecenia W. Mistrza, Hermana de Salza, Krzyżacy, wszczępli się w polską ziemię, a zapuszczając szeroko w Prussy zaborczy oręż, ze sprzymierzeńców stali się wrogami i najsroźszą plagą Polski. Czyn Konrada ileż kart krwawych dołączył do dziejów ojczystych!

Po śmierci jego r. 1247, młody Ziemowit objął rządy Mazowsza. W 15 roku jego panowania nowa klęska nawiedziła Mazowsze. Zuchwały Mendog, Książę Litewski, najechał Polskę, rzucił postrach po swojej drodze, zdobył Płock, spalił i zniszczył go, a następnego roku samego Ziemowita z synem do niewoli zabrał. Ziemowit został ścięty; dopiero Bolesław Książę Kaliski, przywrócił porządek w Mazowszu i oddał tron Księciu Bolesławowi. Jego to na zjeździe Sandomierskim obrano Księciem Krakowskim, lecz mieszkańcy Krakowa przenieśli nad niego Henryka, Księcia Wrocławskiego. Władysław Łokietek mszcząc się na Waławie Księciu Płockim za niegodne z Krzyżakami sojusze, wyrząnął mieszkańców Płocka i samo miasto spalił. W cztery lata potem, 1329 roku, Jan Król Czeski zdobył Płock, zmusił

Wacława do zawarcia poniżającego traktatu, potwierdzonego następnie i przez syna jego, Bolesława, Bolkiem zwanego. Te czasy czeskiego władztwa — smutne to i bolesne są wspomnienia; dopiero Kazimierz Wielki w lat 22 uwolnił Płock od obcego poddaństwa i przyprowadziwszy go do lepszego bytu, oddał prawem lennem Księciu Ziemowitowi.

Ostatnim z Książąt Mazowieckich, był Janusz, Książę Płocki, ten sam, który po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, zjechał na sejm krakowski w 1000 szlachty dla ubiegania się o koronę polską; po śmierci Janusza w r. 1489, Jan Olbracht Płock i Księstwo Płockie wcielił do korony; miejsce Książąt zajęli Starostowie, a losy Płocka zwały się z powszechnymi losami kraju.

W XVII wieku dwie klęski srodze dotknęły Płock: w r. 1603 morowa zaraza trapiła miasto, a w czasie wojny szwedzkiej przez nieprzyjaciela zniszczone zostało.

— Ojczy, przerwałem po długim milczeniu, same tak smętne, tak bolesne skreślasz obrazy, czy na tle przeszłości Płocka jaśniejsze nie odbijają się pamiątki?

— Więcej smutnych niż pomyślnych, odparł z wolna starzec, ale posłuchaj, jest tu i piękne znowu jedno wspomnienie. Mówiłem ci właśnie o wojnie szwedzkiej. Otóż tron Jana Kazimierza silnie chwiał się wstrząśniony śmiałą ręką szwedzkiego najeźdźcy. Obrońca kraju i jedyna jego nadzieja, waleczny bohater, *co nie z soli ani z roli, ale z tego co go boli*, z nieścigłą szybkością ciągnie z Gdańska do Mazowsza, staje pod Płockiem w obec nierównie liczniejszego nieprzyjaciela — o nierównej walce ani myśleć. Czarniecki mimo późnej pory roku, mimo bystrości prądu, rzuca się w Wisłę i z całym wojskiem przepływa szeroką rzekę, ku

największemu zdumieniu Szwedów; nim zaś oni o pogoni pomyśleć zdołali, już nasz bohater gromił pod Działdowem Brandeburskie szyki. To jasna strona, to promieniejący ustęp!

Wojna szwedzka w roku 1704 i 5, bolesne znowu i dotkliwe w Płocku zostawiła ślady; ledwo zablizniające się rany otworzyły znowu zaburzenia zesłowieczne, mianowicie też konfederacja Barska, potem.... Ależ ja ci tylko przeszłość Płocka opowiedzieć miałem — wysnułem ci oto, co stara pamięć objąć i zachować mogła. Pozostaje ci jeszcze zapoznać się bliżej z katedrą naszą, a gdy jej pamiątki poznasz, obejrzyj wtedy raz jeszcze Płock dzisiejszy i przeszłość z terażniejszością porównaj!

Katedra dzisiejsza stała kiedyś w obwodzie zamku, pierwiastkowo wybudowana z drzewa około r. 966 przez Mieczysława Igo. Po jej zgorzeniu, Bolesław Krzywousty kamienną wystawił świątynię, a gdy i tę pożar zniszczył, podźwignął ją i odnowił około roku 1560 Biskup Noskowski a ostatecznie Jan Gębicki r. 1655. Katedra, pierwotnie zowiąca się kościołem św. Zygmunta, obecnie zostaje pod wezwaniem N. M. Panny. Jest to wspaniała bazylika, spoczywająca nad wybrzeżem Wisły, o dwóch wyniosłych a poważnych wieżycach. Na szczególną zasługują uwagę dwa piękne i starożytne malowidła, zdobiące główny ołtarz i jedną z kaplic. Obraz w głównym ołtarzu przedstawia Wniebowzięcie Matki Boskiej; nabyty on został w Rzymie przez Biskupa Baranowskiego za bardzo znakomitą sumę; drugi wyobraża Św. Piotra w postawie pokutującej. Jest to dar Biskupa Księcia Poniatowskiego; znawcy uważają ten obraz za arcydzieło pędzla. Czy to jest rzeczywiście utwór znakomitego Bortolomea Murilla, zapewnić nie mogę. Ale daremnie szukało



oko owego szeregu pomników z świetnymi imionami mężów, którzy czyny swoje na kartach dziejów Płocka zapisali. Wynurzyłem to zdziwienie mojemu szanownemu przewodnikowi, on zaś westchnąwszy, objaśnił mnie:

— Tak, tak, mój panie, nie ma tu pomników, nie ma śladu tych co przeszli — a przecież ślad przejścia zostawili. W tej kollegiacie, oprócz grobów Biskupów, złożone są ciała dwóch Królów i wszystkich Książąt, co Mazowieckiej panowali ziemi: a był ich szereg nie mały. Ale ta lawina wieków, co ogniem i mieczem po nad naszymi pamiątkami przeciągnęła, ona i Płock z sobą uniosła: i grobów Książąt próżnobyś szukał — dzieje powiedzą ci tylko, że były.... Długo nawet nie znano miejsca, gdzie spoczywały zwłoki najwaleczniejszego z polskich Królów i jego ojca. Dopiero Adam Prażmowski, Senator i Biskup płocki postanowił wznieść pomnik pamięci dwóch Monarchów i ten zamiar w r. 1825 do skutku doprowadził; w oddzielnej kaplicy widziałeś grób Władysława i Bolesława oznaczony wielkim głazem marmurowym, na którym skromnie spoczęła korona, berło i miecz.... Ale, młody mój przyjacielu, gdybyś zapytał o dzieje niektórych grobów tutejszych, gdybyś pomyślał o przeszłości mężów, którzy tu spoczęli...

— O powiedz, powiedz mi wszystko! zakląłem starca.

— Ha! więc siadaj i posłuchaj; smutno słuchać — ale chciałeś prawdy, pójdziemy koleją. W ostatnich latach długoletnich rządów Bolesława Kędzierzawego, godność Biskupa płockiego piastował znakomity rozumem Roch Werner, z rodu Porajów, prawnuk św. Wojciecha, ten sam, który zawarłszy w Akwisgramie traktat z Cesarzem Fryderykiem I, przywiózł do Polski i złożył w tutejszej kollegiacie relikwie św. Zygmunta Burgundzkiego. Zamożność

Biskupa, a głównie piękna wieś jego, Karsko, obudziły zawiść w panu Bolescie, Kasztelanie Wilskim, strażniczącym wówczas na zachodzie Mazowsza przeciw częstym Prussaków najazdom. Zawiść zuchwałego pana, podniecona oporem Biskupa, wywołała krwawą zemstę. Nie wahał się Bolesła oręż pogański wyostrzyć na pierś rodaka, i brata swego Bieniasza uczynił wykonawcą swej zbrodni. Bieniasz na czele pruskich siepaczy najechał wieś Biskupa i tam cnotliwy kapłan podłego skrytobójstwa pada ofiarą. Z przerażeniem usłyszał lud o niesłychanej zbrodni, a Piotr Szreniawita, Arcybiskup Gnieźnieński, rzucił klątwę na całe Mazowsze. Zwłoki Biskupa złożono w tutejszej katedrze; dzisiejsza kaplica Zygmuntońska zwała się dawniej, przez długie wieki, kaplicą Wenera, a grób cnotliwego męża, szeroko po Mazowszu i całej Polsce zasłynął cudami.

— A zbrodniarze — przerwałem — cóż z nimi się stało?

— Bolesę żywcem w Gnieźnie spalono; wykonawcę jego zbrodni, Bieniasza, niedościgła ręka sprawiedliwości ludzkiej; w ustach jednak ludu żyje podanie, że podłego mężobójcę ziemia pochłonęła.

To dzieje jednego grobu, pójdź dalej.

Pamiętasz Konrada Igo nieszczęsne panowanie? Było to w pierwszych latach jego władztwa. Książęca korona na głowie młodzieńca pełnego namiętności, potrzebowała koniecznie opiekuna, baczego doradcę i przestrzegacza; był nim znakomity Krystyn na Gozdowie, Wojewoda Płocki, mąż równie do szabli jak do rady dzielny, pogromca z pod Zawichosta i opiekun synów Kazimierza Sprawiedliwego. Widząc w swej mitrze prawo do samowolności, gardził Konrad mądrymi radami doświadczonego Krystyna, aż wreszcie mąż

prawy, pomny co krajowi i pamięci ojca winien, publicznie w Senatorów kole przypomniał Konradowi jego obowiązki i wskazał drogę, od której odbieżał. Młody Książę oburzył się na śmiałość Krystyna i pałając zemstą otoczył się rojem ludzi, co zazdroszcząc powadze Wojewody Płockiego, gorąco zguby jego pragnęli. Duma i zawiść postawiły na czele nieprzyjaciół Krystyna, Jana Czapłę, Kanclerza Księcia. Zapalczywy Konrad, słuchając złośliwych podszeptów, wyrzekł zgubę swego doradcy i przyjaciela. Oślepionego Wojewodę wtrącono do ciemnic płockich i tam zamordowano; ciało zaś męczennika pochowano w katedrze.

Pozbył się więc Konrad, jak mniemał, najgroźniejszego swego nieprzyjaciela; ale wraz z chwilą jego śmierci cała pełnia nieszczęść rozlała się na Mazowsze. I tu kobietę zesłały losy na otworzenie puszki nieszczęść! Śmierć Krystyna była tryumfem dla sąsiadów i nieprzyjaciół Konrada. Nie widząc już nad sobą miecza Krystyna, który im zawsze krwawymi głoskami uległość i szacunek dla oręża polskiego przepisywał, Prusacy w znacznej sile najechali Mazowsze, i siejąc do koła zniszczenie, spalili 200 przeszło kościołów, aż o mury Płocka się oparli. Wśród śmiertelnej trwogi, nie rycerskiego serca Konrada błysnęła nieszczęsna myśl, pono że poszepnięta ustami małżonki Agazyi, iżby dla obrony granic wezwać obcej pomocy — bo swoich wstyd było wzywać! A więc przybyli sprzymierzeńcy — Krzyżacy.... Tu nie koniec. Agazyja nie skończyła swego posłannictwa; ona była narzędziem zemsty na Jana Czapłę. Mistrz i przewodnik dzieci Konrada, przebywał następnie Czapla, już Scholastyk płocki, wraz z młodym Kazimierzem, w Wrocławiu, na dworze Księcia Henryka. Podejrzliwy Konrad obawiając się jakiej ze strony Czapli

zasadki, wezwał go na poradę do Płocka; przybyłego zaś uwięzić i po długich męczarniach powiesić kazał; sroga Agazyja w nieludzki, naturze i płci swojej przeciwny sposób, pastwiła się nad zwłokami Czapli, które również w katedrze złożono. Niezaprzeczone są tego męża zasługi i tylko śmierć Krystyna plamą pamięć jego oszpeca.... Otóż masz pamiątki trzech znakomitych mężów, których życie w dziejach Płocka jaśnieje i których zwłoki w tej tu złożono świątyni. — Opowieści smutne, dodał starzec z goryczą — smutne, o bo nie zawsze wesołe są piosnki przeszłości!

Jeszcze jedną — posłuchaj:

W poczcie Biskupów, co na płockiej siedzieli stolicy, 34 był Henryk z krwi Książąt Mazowieckich zrodzony. Możę ci i obce są jego dzieje, a przecież znajdziesz w nich to wszystko, co wy, młode głowy, wymarzyć, wypoetyzować lubicie.

Otóż mówię, posłuchaj:

Z całą ciekawością wlepiłem oko w ożywione oblicze opowiadacza, a on zaczął:

— Syn Trojdena, Ziemowit, był to pan możny i potężny: złączywszy pod jedną władzę rozszczerpione dotąd Mazowsze, sprawował rządy pod zwierzchniem berłem Kazimierza Wielkiego. Wkrótce po śmierci pierwszej żony swojej, Eufemii, zapoznał na dworze Cesarza Karola IV Księżniczkę Zembicką, słynną rozgłosnie z cudnej urody. Piękna dziewczica stała się wkrótce Księżną Mazowsza, a Ziemowit i Płock za nim, bili hołdem swojej pięknej pani. Ale szczęście Księżęcej pary obudziło zawiść, a ta odkryła wkrótce u Ziemowita najslabszą stronę, gdzie śmiertelnie ugodzić można było. Złość umyśliła zniesławić imię Księżnej i plamą oszpeci jej cnotę. W Mazowszu nikczemne oszczerstwo z trwogą kryło się w

ciemności, ale znalazło drogę do Cieszyna, na dwór siostry Księżnej. Tu gdy raz przybył Ziemowit, utkwiono w jego sercu cień podejrzenia. Łatwowierny, a do szaleństwa zakochany, Księżę uwierzył potwarzy i biegł do Płocka, by krwią zmyć hańbę na tarczy Księżęcej. Bez bliższych objaśnień wtrącił małżonkę do więzienia w zamku Rawskim. Mimo męczarni zadawanych służebnym jej kobietom, w niczem nie potwierdziły się złośliwe oszczerstwa. Tymczasem w więzieniu wydała Księżna na świat syna, nazwanego Henrykiem. Ziemowit widząc tu nowy karm do swoich podejrzeń, wyrzekł ciężkie słowo potępienia. Występną w jego oczach żonę uduszono w Rawskim zamku, a człowieka, którego Ziemowit obwiniał jako sprawcę swojej niesławy, żywcem konie rozszarpały. Odebrawszy chrzest krwawy, młody Henryk oddany został na wieś pod Rawą, gdzie trzy lata przeżył. Dopiero siostra zmarłej Księżnej Mazowieckiej, Salomea Księżna Szczecińska, wyrwała go z wieśniaczej chaty, i na dworze swoim, odpowiednio urodzeniu, wychować kazała.

Rósł młody Henryk w naukę, i z każdym dniem coraz większego do ojca swego nabierał podobieństwa. Wiadomość o nim doszła i do Ziemowita; chciał on zobaczyć z łona matki wydarte, a od ojca odtrącone dziecko. Widok Henryka żywo obudził w Księżciu pamięć kochanej małżonki, a może też żal i wyrzuty za śmierć jej przedwczesną, dość, że Henryk przybył na dwór płocki i w Księżciu Mazowieckim serce ojcowskie odzyskał. Przeznaczył mu ojciec stan duchowny i wyniósł na godność Proboszcza katedry płockiej. W dziesięć lat po śmierci Ziemowita, Papież potwierdził wybór Henryka na Biskupa stolicy płockiej. Ale Henryk, składając się missyą Władysława Jagiełły, odłożył konsekrację. W Prussach młody Księżę,

niepomny na stan swój, pokochał z całym zapalem młodzieńczym piękną Ringaldę, siostrę bohaterskiego Witolda. Mniej wając krępujące go z kościołem węzły, zaślubia Litwinkę — lecz krótkie chwile jego szczęścia: w kilka dni Henryk otruty, a wolna Ringalda inne zawarła związki. Na opróżnionej po Henryku biskupiej stolicy, zasiadł Rzymianin, Mamfiolus, jedyny cudzoziemiec, od XI wieku, co piastował godność Biskupa Płockiego.

Staliśmy właśnie na środku Bazyliki: mój mentor zatrzymał się chwilę — powiódł do koła okiem i smutnie dodał:

— Otóż podobno w treści i całą ci już wysnułem przeszłość naszego Tumu, tyle ile ją latami i nie jednym bolesnym doświadczeniem stargana starość pochwycić zdołała. Zostaje ci jeszcze obejrzeć skarbiec i dwa inne miejscowe kościoły. Tu ja cię pożegnaj: obok widzialnych pamiątek łatwo znajdziesz tłumacza, a dzisiejsze obrazy niech ci młodsze skreślają usta.

Z wdzięcznym rozrzewnieniem uścisnąłem dłoń starca, który wraz ze mną urozmaicenia pełną podróż odbył w przeszłe dzieje Płocka, a gdy już znikła jego postać w podwojach świątyni, — ja pozostałem jeszcze w Bazylice. Poważna to i wspaniała budowa: nawa kościoła bogato srebrem ozdobiona, a sześć arkad śmiało mierzy przestrzeń samej świątyni. Skarbiec zamykany zamkiem dziwnie skomplikowanego rejestru, zawiera nie wiele wprawdzie, ale szacownych za to pamiątek. Ornatów mnóstwo bogatych i pięknych — jeden liczy 500 lat, inne 200, — 100 i mniej; misternej roboty, okazała monstrancja, kielich szczerozłoty, emaliowany, dar Królewicza Ferdynanda-Karola, 61 Biskupa na stolicy płockiej; okazano mi dalej głowę czyli raczej czaszkę Zygmunta św. w okazałej oprawie z koroną. Pytałem o bliższe wyjaśnienie

względem tej relikwii i dowiedziałem się, że są to właśnie też same, które nieszczęśliwy Biskup Werner przywiózł w darze od Cesarza Ferdynanda II, po zawarciu traktatu Akwizgrańskiego. Zygmunt Świąty, Król Burgundzki, w pierwszych latach VI wieku zwyciężony przez Childeberta i Króla Francji, syna Klodoweusza i św. Klotyldy, wzięty został do niewoli, i z rozkazu zwycięzcy wraz z żoną i dziećmi do studni wtrącony. Ale więcej nad to wszystko zajął mnie wielki obraz, wyrzeźbiony ze szczerego srebra przez Zygmunta Złotnika, małżonka Bony. Nie jestem w tej mierze ścisłym znawcą, ale prawdziwa piękność zawsze i wszędzie znajdzie wielbicieli.... To też ten obraz dziwnie pięknej, dziwnie misternej roboty, zachwyił mnie prawie. Nie jest to płaskorzeźba, każda bowiem z figur przedstawionych na obrazie, każdy nawet szczegół oddzielnie wyrobione i na tle przytwierdzone. Cały obraz formuje niejako trzy piętra: na dole — *Wieczera pańska*; postacie św. Jana i Judasza szczególnie celują wykończeniem, a całość tem wydatniej pięknieje, obok nędznych nowoczesnych doróbek figur dwóch Apostołów. Drugie piętro wyobraża *Umywanie nóg*. Trzecie *Chrystusa w Ogrójcu*. Nie mogłem się napatrzeć temu obrazowi i za każdym spojrzeniem oddawałem w milczeniu hołd wielkiemu Mistrzowi w purpurze. Wyszędłszy ze skarbcu, raz jeszcze wejrzałem na wspaniały widok, jaki się roztacza z wyniosłego położenia Bazyliki, na pochyłości góry, nad brzegiem Wisły, i pożegnawszy świątynię, z tłumem wspomnień, z pełnią wrażeń, szedłem obejrzeć inne kościoły.

Kiedyś bogaty był Płock w kościoły, dziś liczy ich tylko trzy: Tum, Fara, i Reformatów.

Kościół farny nie wielki, przymyka do rynku dawnego.

Założenie tej świątyni pad wezwaniem św. Bartłomieja w najodleglejszej gubi się przeszłości. Przy wejściu na cmentarz wysoka w zeszłym jeszcze wieku wznosiła się baszta, która, jako niebezpieczeństwem grożąca, została rozebrana. Znajduje się tu także nagrobek Michała z Karnkowa Karnkowskiego, protektora Jezuitów płockich. Wreszcie wielki dzwon, Bartłojem zwany, był nie małą kolegiaty ozdobą i chlubą.

Wyszedłszy z rynku Zduńską, a potem Okopową ulicą, dochodzimy do kościoła księży Reformatów; fundacja jego jest najnowszą ze wszystkich kościołów płockich, bo sięga tylko 1755 r. Nie zaszczyca się więc pamiątkami odległej starożytności. Klasztor otoczony jest obszernym ogrodem, a samo położenie kościoła, na przedmieściu, zdrowe i odosobnione.

Dwa były w Płocku kościoły księży Dominikanów, i oba XIII sięgały wieku; a nawet przez trzy stulecia tutejszy klasztor Dominikański był ojcem wszystkich klasztorów tej reguły w całym Mazowszu. Dawniejszy z tych kościołów, po różnych zmiennych kolejach, zamieniony dziś został na teatr; nowszy zaś za czasów rządu pruskiego nadany został gminie wyznania ewangelicko-augsburgskiego. Kościół ten w prześlicznym znajduje się położeniu; wśród ogrodów, na wyniosłości, nad Wisłą wystrzela jego wieżyca... naprzeciw stoi Tum płocki, a dwie świątynie oddziela szeroka dolina, zieleniąca drzewami parku, wśród których bieży zjazd do Wisły. Za klasztorem, na pochyłości góry, założono winnice. Prześliczny, uroczy roztacza się ztąd widok i na Płock i na Wisłę i na Gostyńską ziemię.

Wreszcie kościół pojezuicki, w ulicy łączącej z sobą dwa rynki, przerobiony został na gimnazyum: gmach to poważny i



piękny, ale w wąskiej położony uliczce wydaje się ciemnym i mniej pozornym.

Płock liczy przeszło 10,000 mieszkańców, należy więc do liczby pierwszych miast Królestwa pod względem ludności. W ostatnich czasach podwójnie zbliżył się Płock do Warszawy: żegluga parowa uczyniła go prawie przedmieściem stolicy, a odnoga kolei żelaznej do Łowicza, znacznie także lądową drogę zmniejszyła. Ale dotąd wpływ Warszawy na towarzyskie życie Płocka mało jeszcze oddziaływać zdołał: zbyt blizką jest jeszcze epoka zawiązania łatwiejszej komunikacji, ale wkrótce zapewne i tam rys po rysie Warszawa odbijać się zacznie: o, bo nasza stolica dziwnie chętnie życie swoje w łono innych sióstr przelewa!

We względzie umysłowym, Płock ma w murach swoich kilku przedstawicieli nauki z poważnem i znanem imieniem, ma kilku szczerych a cichych pracowników w zawodzie naukowym, ale zamięłowanie ruchu umysłowego nie zaszczepiło się dotąd, czyli raczej nie wcieliło w ogół, bo wszelkie usiłowania mrozi obojętność warstw młodzieńczych, nie upatrujących w naukowej dziedzinie właściwego dla siebie pola.

Stosunek młodego pokolenia w Płocku zupełnie zgodny jest z doświadczeniem czerpniętem z miast innych: i tu grono dziewicze dzierży liczebną przewagę nad kołem młodzieży; a w tem gronie, świetnem zaiste, dojrzysz nie jedno kwiecie, mogące swą pięknością zdobić choćby wspaniały bukiet stolicy. Do gwiazd pierwszego rzędu policzyć należy panny: G., D., K., G., i wiele innych może, dotąd jeszcze w ukryciu domowem będących, lub też dla oka mego niewidzialnych. O młodzieży męskiej nic nie mówię, bojąc się zgrzeszyć, lub

omylić w sądzie.

Dnia 28 grudnia — w niedzielę, ogłaszały afisze teatralne: *Dzwonek szatański*. Spieszyłem korzystać z następczącego się urozmaicenia, by obeznać się z teatrem plockim. Teatr plocki, przerobiony z dawnego kościoła dominikańskiego, przez wewnętrzne urządzenie pod każdym względem miejscowym odpowiada potrzebom: jest to coś nakształt Warszawskiego teatru Rozmaitości; są tam łoże parterowe i pierwszego piętra, jest amfiteatr, parter, są krzesła i galerya. Słowem, trudno znaleźć na prowincyi odpowiedniejsze i wygodniejsze pomieszczenie teatru. Od kilku już podobno lat zjeżdża tu corocznie truppa Nowińskiego. Zebranie było nadspodziewanie liczne, a jak na Płock zupełnie dostateczne.

A teraz kilka słów o samem przedstawieniu. Znany jest powszechnie *Dzwonek szatański*; jak wiadomo jest to dramat pełen zawikłanych i efektowych intryg, które tu streszczono i ścięsniono w 12 obrazach, z prologiem i epilogiem. Już więc, rozumie się, sama sztuka długiego na przedstawienie swoje wymagała czasu, a cóż dopiero gdy nieszczęsna maszynerya niekiedy nie dopisała, gdy częste zawieszanie i zawadzanie się dekoracyj i kulis w najpotrzebniejszej chwili, bo w chwili nagłych przemian — psuło efekt i sprowadzało stagnacyę w sztuce, zwłaszcza też tu, gdzie wszystkie siły zmysłowego i nadzmysłowego świata sprzysięgły się na efekt. Trzeba było szczerego postanowienia, silnej woli, aby aż do godziny prawie 2-iej w nocy bić danki sztuce dramatycznej. Ale samym artystom sumiennie najzasłużeńszą oddać należy pochwałę. Młody Nowiński, niejednokrotnie już chlubnie wspomniany w pismach krajowych, jest prawdziwie postępowym artystą, i umiał grę swoją, jako Hr. Luizzi, nacechować istotną godnością

i talentem. Trynkaus z wielką energią i prawdą przedzierzał się w rozliczne postaci szatana, a pani Krajewska, w roli Henryki, rozwinęła wiele czucia i rzewności. Słowem, teatr swój odwiedzać mogą mieszkańcy Płocka, nie już, jak w innych miastach prowincjonalnych, dla samego zabicia długiego wieczoru, ale nawet dla istotnej przyjemności, jaką musi obudzać sumienne wywiązanie się wszystkich prawie artystów z ról im powierzonych.

Jeszcze z jednej strony miałem zapoznać Płock; na zakończenie roku, w wieczór św. Sylwestra Resursa wyprawiła pierwszy bal karnawałowy; miałem więc sposobność obejrzenia się w tej sferze. Lokal resursowy, wybrany staraniem komitetu, bezwątpienia nie wszystkim odpowiada warunkom dogodności, ale słyszałem, że jest to największy i najstosowniejszy, jaki się w Płocku znaleźć dało. To też przez wewnętrzne urządzenie starano się, ile można, główne niedogodności usunąć; stawały jednak niektóre niezwalczone przeszkody, jak np. zbyt niska wysokość salonów, ścieśnione wejście od orkiestry. Zebranie było bardzo liczne, zaszczycone obecnością wszystkich Naczelników władz miejscowych. Zabawa wiła się z życiem i urozmaiceniem. Główna podzięka za kierowanie zabawą, ożywianie towarzystwa i wszechstronną zachętę, należy się bez zaprzeczenia szanownemu gospodarzowi Resursy, który trudne swoje, a niekiedy cierniste obowiązki, z całą sumiennością, z całym wypełniał poświęceniem. Lepiej też dziś przyjrzałem się różnorodnej wiązance dziewic płockich, zdobiących salon resursy. Zaraz po pierwszym poglądzie dały się i tu przeprowadzić linie różnych poziaków i podziałów różnych sfer i wyobrażeń. Zdaje mi się, że wszystkie odcienia znalazły tu piękne przedstawicielki, od

skromnych, młodziutkich kwiatów, po raz pierwszy owianych gwarem i szalem publicznej zabawy, — do przedstawicielek z dumnym, podniesionem okiem, bądź uczennic bądź mistrzyń w dziedzinie teorii o wyzwoleniu się kobiet, o ich berłowładztwie. Z istotną przyjemnością spędziłem wieczór w resursie, a przesuwające się coraz nowe obrazy, coraz też większego życia, coraz większej nabierały prawdy, im więcej przybrane tło sztuczne zacierało się i znikało pod prawdomównem tłem wesołości.

Już policzone były chwile goszczenia mego w Płocku; to też starałem się z każdej korzystać, z każdej myśl jaką lub spostrzeżenie wyciągnąć. Towarzyskie życie Płocka obudziło we mnie rzetelną sympatyę — ale nie śmiem tej reguły za ogólną stawić zasadę. Może mój pryzmat był tylko łudzającym, może te sfery, w których się obracałem tchnęły żywszą sympatyą i szczerością, dość, że z prawdziwym żalem przyszło mi rozstać się z Płockiem; a gdy Łódź moja, odbiwszy od płockiego lądu, w powrotną ślizgała już drogę, długo jeszcze myśl moja z upodobaniem wieszała się po wieżach Płocka i wyniosłych jego brzegach, z każdego wątką miłe snując wspomnienia.

Ale oto już grzmi trąbka pocztowa i wzywa do podróży: jeszcze jedno pożegnania spojrzenie i jedziemy. Trzech miałem towarzyszków podróży, o znudzeniu ani pomyśleć. Jeden był urzędnikiem z Warszawy, drugi obywatelem z Augustowskiego, trzeci młody agronom z Marymontu. Niebawem bryczka nasza zamieniła się w uczelnię: na katedrze zasiadł Warszawianin i ze spokojnem uznaniem swojej wyższości błysnął przed oczy nam, a mianowicie też młodemu agronomowi, całą pełnią swoich poznań, swoich wiadomości.

Kreślił nam obrazy Szwajcaryi polskiej, która, jak spostrzegłem, także mu tylko z opisu była znana. Rzucił się potem do anatomicznej, w końcu do psychologicznej kwestyi. Ja w głębokiem utonałem milczeniu, raz, że myśl moja ubiegła w niedawną przeszłość, a potem, nie śmiałem pomyśleć o wynurzeniu skromnego zdania, tam, gdzie jak z trójnoga Pityjskiej wyroczeni, niecofnione już ogłaszano wyroki. Gdy umilkł głos profesorski, rozpoczął rzecz drugi towarzysz, obywatel z Augustowskiego: był to praktyczny gospodarz, gardzący nowoczesną teorią, i śmiejący się z zwolenników Thaera. Dawał przykład ze siebie: przed jakeimi 20 laty zaczął gospodarzyć z niczego, z pożyczoną summą 7,000 złp. Dziś bez żadnych postronnych spekulacyj, jedynie przez dobry zarząd i staranne gospodarowanie, podniósł majątność swoją do wartości 80,000 złp., i ma imię zawołanego gospodarza, choć nigdy Thaera, ani żadnego z jego pobratymców nie czytał.

Nim na mnie kolej rozprawy nadeszła, stanęliśmy w Gąbinie. Przybywają nowi pasażerowie, czyli raczej pasażerki; urzędnik pocztowy oświadcza mi, że jedna z dam życzy widzieć się ze mną: spiesznie przybiegam, i przy blasku księżycy poznaję dawną przyjaciółkę, z którą najmilsze lat dawniejszych łączyły mnie wspomnienia. Porzucam więc uczone towarzystwo i w nowem gronie jedziemy razem do Łowicza, z tamtąd nazajutrz do Skierniewic; tu znowu chwila rozstania. Towarzyszkę moją uniósł parochód w odleglejsze krakowskie okolice, a mnie — do Warszawy.



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Oskar Flatt.

# O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)<sup>[1]</sup>. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Wspomnienia z wycieczki grudniowej w Mazowsze](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)<sup>[2]</sup>.

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)<sup>[3]</sup>

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)<sup>[4]</sup>.

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Bonvol
- Ankry
- EpsilonEridani
- Wieralee
- Nostrix
- Teukros

- 
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
  2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
  3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze\\_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
  4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)